Nr. 163 Niedziela 21 lipca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Przyjdzie czy nie przyjdzie?

Mamy na myśli ugodę czesko-niemiecką, która od kilku tygodni zamieniła się w ciuciubabkę graną na ślepo przez obie strony, przyczem rolę sędziego objął uksiążęcony namiestnik Thun. W ostatnich szczególnie dniach biuletyny zmieniały się jak w barometrze: Dziś ugoda jest na ukończeniu, jutro jeszcze do niej daleko, pojutrze już już zbliża się do pomyślnego rozwiązania.

Nikt nie zaprzecza, że rozchodzi się o bardzo ciężką sprawę, ale ta prawda nie wyklucza faktu, że po tylu posiedzeniach, po tylu rozjazdach i po tylu zapewnieniach rezultat mógłby już być trochę wyraźniejszy. Prawdę powiedziawszy, cała ta ugoda już wszystkim się sprzykrzyła. A najgorszem w tej grze jest to, że uczestnicy jej, gdy uda im się dojść w jakimś punkcie do zgody, boją się tę radosną wieść rozgłosić, bo na jednej i na drugiej stronie są maruderzy, którzy dla ograbienia obradujących z mandatów każdy zgodny punkt okrzykują „zdradą narodową“.

Gdy parlament rozjeżdżał się na ferye, kursowała pogłoska, że nowa sesya rozpocznie się we wrześniu, ale zaraz nastąpi kilkudniowa pauza rzekomo dla obrad delegacyi. Pogłoska ta utrzymuje się dotychczas, ale w Pradze przypisują jej inne znaczeuie. Powiadają mianowicie, że rząd rozpuści parlament na kilka dni w tym celu, aby — korzystając z jego nieobecności — na podstawie § 14 zadekretować te części ugody, co do których stronnictwa nie dojdą do porozumienia. Rozumie się, że krok ten nietylko chybiłby celu, tj. nie doprowadziłby do zaprzestania sporu czesko-niemieckiego, lecz przeciwnie — zaostrzyłby jeszcze sytuacyę.

Ogólnie bowiem twierdzą, że ugoda tylko pod tym warunkiem może odnieść skutek, jeżeli wyjdzie ze zrozumienia jej konieczności przez reprezentantów obu narodów. Burżuazya czeska i niemiecka sama spór narodowy rozpoczęła, niechże więc sama usunie go ze świata. Gdyby pokazała swą ku temu niezdolność, wystawiłaby sobie świadectwo ubóstwa; zademonstrowałaby, że w Austryi bez wyższej opieki c. k. rządu nic dobrego stać się nie może. Rząd skorzystałby naturalnie z takiej gratki i utrwaliłby swą wyższość nad stronnictwami w takiej mierze, że nawet burżuazya musiałaby się czuć dotkniętą, choćby w swem samolubstwie.

Uważając ugodę czesko-niemiecką za bardzo ważną ze względu na dalszy rozwój stosunków wewnętrznych w Austryi, musimy się jednak zastrzedz przed mniemaniem, jakobyśmy się dużo po tej ugodzie dla ludu — tak czeskiego, jak i niemieckiego — spodziewali. Wiemy dobrze, że pierwszą czynnością sejmu czeskiego po dojściu ugody do skutku, będzie zrobienie niekorzystnej dla ludu reformy wyborczej i obciążenie ludu pod pretekstem sanacyi finansów krajowych. Przez 4 blisko lata sejm prowadził gospodarkę bez budżetu i bez nowych dochodów, a następstwem tego będzie nałożenie ogromnych ciężarów naraz, aby wypełnić lukę, powstałą przez 4-letnie zaniedbanie. Co się zaś tyczy reformy wyborczej, to będą ją odwlekać, jak długo tylko się da, a wreszcie dadzą coś takiego, z czego lud nie będzie mógł być zadowolony.

Wiemy także, że burżuazya czeska i niemiecka z chwilą, gdy znikną powody wiecznych waśni narodowych, prędko się znajdą w kupie do wspólnej waki z socyalną demokracyą; może nastać era nowych prześladowań i nowych walk, może powstać większość parlamentarna, która będzie pchała rząd w kierunku otwartej z socyalistami walki. To wszystko wiemy, a mimo to życzymy sobie zawarcia ugody, raz w interesie pokoju narodowego, drugi raz dla wypróbowania naszych sił w walce, którą nam narzucą. W walce staliśmy się silni i przez walkę chcemy nowe siły i nowe zwycięstwa zdobyć. Nie chcemy dłużej żyć w hipokryzyi, jakoby rezultaty naszej dotychczasowej akcyi były zadawalające; chcemy większych rezultatów i dlatego dobrze będzie, gdy zobaczymy, kto przyjaciel, a kto wróg.

Co potrzebniejsze: kościół czy woda?

Lwów, 18 lipca.

Prezydyum miasta w zastępstwie nieistniejącej rady miejskiej rządzące miastem, coraz energiczniejszemi uchwałami manifestuje, że jest organem wykonawczym wszechpolsko-kołtuńskiej kliki, która niczem nie potrzebuje się krępować, nawet zasadniczem postanowieniem statutu miasta o zarządzaniu sprawami miasta w ramach uchwalonego budżetu. Ten ściśle i konkretnie ograniczony zakres w czasie krótkich swych rządów już trójgłowe gubernium miasta zdołało przekroczyć, a stało się to w sprawie, którą pewne sfery uznały za najpilniejszą dla połaci całej miasta, a mianowicie w sprawie subwencyi na budowę nowego kościoła w Żelaznej Wodzie. Pod przewodnictwem profesorowej Makarewiczowej, popełniającej od czasu do czasu estetyczno-grafomańskie fejletony w „Słowie polskiem“, pozostaje Tow. upiększenia mia-

XANROF.

Poskromienie sekutnika.

(Z francuskiego).

Nowy abonent telefonu chce wypróbować przed chwilą ustawiony aparat. Z pewną siebie miną właściciela, który uiścił słoną zapłatę dyrekcyi telefonów, bierze do ręki słuchawkę i wyczekuje. Nowy abonent czeka długo, bardzo długo. Wreszcie przeraźliwe dzwonienie przekonuje go, iż został łaskawie usłyszanym. Z przyjemnością przytula słuchawkę do ucha, a usta do trąbki.

Abonent (nieco wzruszony): Halo!

Głos kobiecy: Halo?

Abonent: Chciałbym połączyć się z mieszkaniem państwa Bouche.

Głos kobiecy: Numer?

Abonent: Ach, prawda.. Dwanaście tysięcy sześćset siedm.

Głos kobiecy: Nie znam takiego!

Słychać suche trzeszczenie w aparacie niewyraźny, zdala gdzieś płynący dźwięk, przypominający trzaskanie suchego drzewa, lub bębnienie deszczu po szybach.

Abonent (zdumiony): Jakto, rozłączyła? Zapewne pomyłka! (Rozpoczyna znów mozolne zabiegi celem połączenia się z centralą. Czeka dłużej, niż za pierwszym razem. Wkońcu dzwoni gwałtownie dzwonek i rozlega się: „halo“). Więc cóż? Co się z panią dzieje? Nie chce mnie pani połączyć z numerem dwanaście tysięcy sześćset siedm?

Głos kobiecy: Taki numer nie istnieje.

Abonent (przestaje panować nad sobą): A to co nowego? W spisie abonentów, który mam przed sobą, numer ten jest oznaczony na stronie 127, wiersz 18 z dołu.

Głos kobiecy: Nie przeczę temu.

Abonent: Dobrze... ale pani...

Głos: Czemu pan nie wymienia numeru tak, jak się wymieniać powinno?

Abonent (nic nie rozumie): Powinno?...

Głos: Rozumie się! Po „sześć“ należy zrobić pauzę!

Abonent (rozumie jeszcze mniej): Co?!

Głos (pobłażliwie): Sto dwadzieścia sześć — pauza — dwadzieścia siedm.

Abonent (zły): Co za głupstwa! Tego już zanadto!...

Głos: Więc? Czekam!

Abonent: Jakto pani czeka? Co mam czynić?

Głos (tonem jak do krnąbrnego dziecka, które się chce zmusić do posłuszeństwa): Niech pan powie numer, jak należy.

Abonent (w pasyi): Moja pani, dość mam tych głupstw! Nie zawracaj mi pani głowy!

Głos: Do mnie pan się tak odzywa?

Abonent: A do kogoż? — może do komendanta placu? (Pauza). No, cóż się tam dzieje? Czy pani... (Suchy trzask w aparacie, odgłos, jakby spadającego gradu — znów go rozłączono). Odezwała! (Oburzony): Zo-ba czy-my! (Dzwoni gwałtownie bez przerwy. Po długim, wieki zda się trwającem oczekiwaniu odzywa się znów okrzyk: „halo“ w innej zupełnie, niż przedtem, tonacyi). Bogu dzięki! Jeśli pani sądzisz, iż pozwolę drwić z siebie, jesteś pani w błędzie, zapamiętaj to sobie pani!

Głos (pieszczotliwie): Skończyłeś?

Abonent (trzęsąc się w pasyi): Moja pani!! Tego już za wiele! Wypraszam sobie to „ty“. (Półgłosem): A to gałganica!

Głos (w najwyższem oburzeniu, piskliwie): Gałganica?! Nazywa mnie pan gałganicą? Znieważasz pan kobietę? Bydlę! Gruboskóry brudas! Grubianin! Brutal! Gdzieś się pan wychował?!

Abonent (zadychając się od złości): Bodaj cię dyabli!... (Krak! Połączenie znów przerwane. Abonent znów dzwoni i woła. Jeszcze dłuższa pauza. Wreszcie otrzymuje odpowiedź).

Głos kobiecy (łagodnie): Czem panu mogę służyć?

Abonent (brutalnie): Cóż, czy długo będzie się jeszcze pani indyczyła?

Głos kobiecy (zdziwiony i podrażniony): Co, co pan mówisz? Czego pan chce?

Abonent: Wiesz pani dobrze, czego chcę! Wiedźma!!

Głos kobiecy (obrażony): Mój panie, czy wiesz pan, z kim mówisz?

Abonent: Wiem, do dyabła, wiem!! Z upartą jak oślica i zadziwiająco podłą babą!

Głos kobiecy (z wściekłością): Mój panie, to są zwroty, których nawet różnica przekonań politycznych nie usprawiedliwia.

sta Lwowa, a prócz innych zmartwień ma ono też i tę bolączkę, że dzielnica I. ma tylko jeden kościół. Akcya tych pięknoduchów, popierana przez kołtunów ze względów zasadniczych, bo z bogobojności słyną oni z dawna, a ze względów politycznych przez wszechpolaków, znalazła i w prezydyum miasta żywy oddźwięk. Jako motyw najbardziej przekonywujący wysuwano na szpaltach „Słowa polskiego“ argument, że robotnicy w tej części miasta zamieszkali, pozbawieni opieki religijnej wpadają w sidła antynarodowego i antyreligijnego socyalizmu! By ratować tych biednych robotników, dla których wszechpolacy i kołtuni okropną pałają w pewnych chwilach miłością, trzeba na gwałt kościoła. Pod przewodnictwem wydelegowanego na stałe dla spraw lwowskiej estetyki i magistrackiej sztuki demokraty dra Rutowskiego odbyła specyalna komisya nie tyle posiedzenie ile „położenie“ po Żelaznej Wodzie; obrano bardzo estetyczne miejsce, leżące wśród gruntów, które wprawdzie na razie zabudowane nie są, ale też i w przyszłości zabudowane być nie mogą, bo stale i konsekwentnie przeszkadza temu zarząd miasta. Kościół ten służyć będzie wyłącznie „chwale bożej“, bo ludzi, którzyby do niego chodzili, w tej stronie mieszka bardzo mało. Prezydyum miasta natychmiast po owym spacerze komisyi udzieliło na ów kościół 30.000 koron, płatnych w trzech rocznych ratach. Obciążyło więc miasto nietylko poza uchwalonym na ten rok budżetem, ale z góry na trzy lata deficytową kasę miejską znacznym wydatkiem.

Ta pieczołowitość i hojność na cele kościelne dziwnie kojarzy się ze sprawą, która już donośnem odbijała się echem na publicznym wiecu obywatelskim w kwestyi mieszkaniowej. Stowarzyszenia urzędnicze zakupiły za Żelazną Wodą na t. zw. Krasuczynie znaczny kompleks gruntów, celem zabudowania go taniemi mieszkaniami dla swych członków. Magistrat uniemożliwia jednak całą tę akcyę mieszkaniową, gdyż na koszta urządzenia wodociągów żąda od owych stowarzyszeń około 150.000 koron, mimo wyraźnego ustawowego obowiązku, jakie ma miasto co do dostarczania wody na całym obszarze miasta tylko i wyłącznie za uchwaloną przez radę opłatą.

Grunta owych stowarzyszeń urzędniczych leżą na terytoryum gminy, ale gmina za wodociągi słono każe sobie płacić, bo w ten sposób chce uśmiercić ową akcyę mieszkaniową, bardzo niemiłą umiłowanym przez magistrat i zarząd miasta kamienicznikom. Za wodociągi każe więc gmina zapłacić sobie, bo gmina jest biedna i tak znacznego wydatku ponieść nie może. Na kościół są jednak pieniądze w tej biednej gminie, chociaż z tego kościoła nie ma kto korzystać i chociaż w leżącej obok Żelaznej Wody, Zapiórce znajduje się bardzo pięknie położony kościółek zakonnic, które otwierają go jednak dla „wiernych“ tylko kilka razy do roku.

Jest więc w tej części miasta kościół, ale widocznie nie podoba się on estetom z Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa, trzeba więc koniecznie budować nowy i to przy pomocy podatkowych pieniędzy.

Na dostarczenie mieszkańcom wody gmina pieniędzy nie ma i pięknie położone tereny nie mogą się dlatego zabudować, ale na kościół budowany na pustkowiu pieniądze się znalazły. Socyalpolitycy magistraccy, broniący kamieniczników, zupełnie słusznie kombinują, że zanoszone w kościele modły znacznie mniej są niebezpieczne dla lichwiarskich zysków kamieniczników, aniżeli powstawanie nowych dzielnic w obwodzie miasta; chcą więc mieszkańcom, gniecionym lichwą mieszkaniową dać sposobność, by Bogu się skarżyli na tę klęskę, za którą zarząd miasta rady im dać sobie nie pozwala.

Nietylko względy socyalno-polityczne, ale ponoś i względy sanitarne brało pod rozwagę prezydyum miasta i doszło do „przekonania“, że kościół znacznie jest potrzebniejszy dla zdrowotności tej części miasta, aniżeli wodociągi.

Robota hakatystów na Śląsku.

Skrzeczoń, 19 lipca.

Hakatyzm na Śląsku posuwa się zwycięsko naprzód. Ugruntowawszy swą siedzibę w Boguminie, poprzednio rdzennie polskiej wsi, mając gminę, kolej, przemysł w swych rękach, sięga po zdobycze do okolicznych wsi. Gmina Skrzeczoń o kilometr zaledwie odległa od Bogumina, stała się dnia 13 b. m. łupem germanizacyjnych zapędów burżuazyi niemieckiej. Przed trzema laty wystawił niemiecki „Schulverein“ szkołę niemiecką. Na przeszło 3500 mieszkańców wykazał urzędowy spis ludności zaledwie 350 dusz niemieckich. O ile dla kilkunastu dzieci niemieckich szkoła ta była przeznaczona, nie potrzebowała polska ludność protestować przeciw temu zbytkowi ze strony „Schulvereinu“. Ale zaledwie szkołę ukończono, zaczęto wszelkiemi sposobami zmuszać polską ludność, zwłaszcza robotniczą, by zapisywała swe dzieci do niemieckiej szkoły. Z jednej strony teror majstrów i urzędników fabrycznych i kolejowych, z drugiej najgorzej pod względem sił nauczycielskich ukwalifikowana polska szkoła była powodem, że ta ostatnia opustoszała, a niemiecka się zapełniła. Polska szkoła ludowa w Skrzeczoniu należała chyba do najgorszych z powodu swego kierownika, który był postrachem dla dzieci i ich rodziców.

Władze szkolne systematycznie dążą do obniżenia polskiego szkolnictwa ludowego, starają się wywołać niezadowolenie i dopiero na tem podłożu zjawia się niemiecki „Schulverein“ i rozpoczyna swoją działalność.

Zaledwie pół roku szkoła ta istniała w Skrzeczoniu, już zarząd „Schulvereinu“ zgłosił się do wydziału gminnego, aby objął niemiecką szkołę. Polska ludność robotnicza, zorganizowana w socyalnej demokracyi, energicznie zaprotestowała przeciw temu. Na szeregu zgromadzeń wykazywano brak racyi niemieckiej szkoły i i jednomyślnie uchwalano rozszerzenie i udoskonalenie polskiej szkoły. Wydział gminny odmówił. Przeszło dwa lata trwała ta walka. Jedynym obrońcą polskiej szkoły w Skrzeczoniu była polska socyalna demokracya. Uchwalone rezolucye wysyłano do wydziału gminnego, powiatowej i krajowej rady szkolnej i do ministerstwa oświaty. Zdawało się, że wygraliśmy. Tymczasem przyszła zdrada. Zdradzili w wydziale gminnym polscy chłopi. Zdradził polski chłop Kwaśnica, któremu dr Ott, burmistrz Bogumina, miał obiecać, że za jego zdradę syn jego otrzyma posadę kolejową w Boguminie; zdradził polski chłop Benda, zdradził Czech Zedka, leśniczy w służbie hr. Larischa. Przed posiedzeniem wydziału gminnego wysłał Mejsner, dyrektor rafineryi z Bogumina, urzędnika swego Spitzera, by obrabiał żydowskich członków wydziału gminnego. Ile pieniędzy z „Nordmarku“ na takie cele idzie, trudno naturalnie stwierdzić... Gmina większością przyjęła niemiecką szkołę. Na rozszerzenie i udoskonalenie polskiej szkoły gmina środków nie miała, obecnie zwaliła na ludność robotniczą wielki ciężar.

Na tem naturalnie walka się nie skończyła. Ugminnieni nauczyciele niemieccy będą chcieli znanemi metodami zdobyć politycznie gminę i ją zgermanizować. Rzeczą zorganizowanych robotników będzie nie dopuścić do tego, a w pierwszym rzędzie będzie obowiązkiem wyrzucić z wydziału gminnego wszystkich zdrajców. Polska partya socyalno-demokratyczna odniosła

---

Abonent: Przekonań politycznych?? Co pani plecie trzy po trzy?!

Głos: Jeżeli kiedykolwiek dowiem się pańskiego nazwiska...

Abonent (krzyczy na całe gardło): Moje nazwisko? Chcesz je pani wiedzieć? Myśli pani, że się boję? Nazywam się Dupoire. Achilles Dupoire! Mieszkam przy Bulwarze Lenoir Nr 40! Gwiżdżę na panią przez telefon! Słyszy pani? Wogóle gwiżdżę na panią!

Głos kobiecy: Dość tego! Jeszcze pan o mnie posłyszy. Dowie się pan czy wolno ubliżać bezkarnie żonie posła!

(Połączenie przerywa się).

Abonent (tracąc głowę): Jakto? Co to ma znaczyć? Żona posła? Z jakąż to posłową rozmawiałem? A tom wdepnął! Jak się to stać mogło? (Dzwoni ponownie) Halo!!

Głos kobiecy: Halo!

Abonent (boi się, aby znów nie zaszło nieporozumienie): Z kim mam zaszczyt rozmawiać?

Głos kobiecy (z zadowoleniem): A więc, Bogu dzięki! Zaczyna pan wreszcie mówić do mnie przyzwoitym tonem. (Grzecznie): Mój panie, jestem telefonistką, z którą pan niedawno rozmawiałeś.

Abonent: Do dyabła!... (Hamuje się). Niech mi pani powie, z kim mnie pani przed chwilą połączyła?

Głos (naiwnie): Nie wiem, doprawdy. Ponieważ zauważyłam, iż wpadłeś pan w pasyę, a nie lubię słuchać impertynencyj, połączyłam więc pana z pierwszym lepszym numerem.

Abonent (zrywa się, jak oparzony): Z pierwszym lepszym?! To nikczemność! Jakim prawem płata pani takie psie figle?

Głos: Mój panie, czy znów zaczniesz pan prawić mi impertynencye?

Abonent: Impertynencye? Mało tego, gdyby mi się pani nawinęła pod rękę, zbiłbym na kwaśne jabłko, spoliczkowałbym!...

Głos męski (drżący z wściekłości): Spoliczkowałbyś? Co, co?! Mnie, pułkownika Ratcuire spoliczkowałbyś?

Abonent: Pułk...? Masz tobie — teraz pułkownik.

Głos męski (drze się, że omal słuchawki nie rozsadzi): Nazwisko pańskie?! Natychmiast je powiedz, nędzny tchórzu!!

Abonent (jąkając się ze strachu): Prze... przepraszam pana pułk... pu... pu... pu...

Głos męzki (groźnie): Pupupu?

Abonent: ...pułkownika. To pomyłka telefonistki! Najmocniej przepraszam pana pułkownika.

Głos męzki: Gwiżdżę na pańskie przeprosiny. Uszu pańskich potrzebuję. I dobiorę się do nich, obetnę je do krocset!... Chciałeś pan stroić żarty ze mnie? Czekaj, od telefonistki dowiem się twego nazwiska. Porachujemy się!...

(Suchy trzask, połączenie przerwane).

Abonent (rozpaczliwie): Zginąłem! Halo! Halo! Błagam o przebaczenie, proszę mi darować te słowa!

Głos telefonistki (brzmi naiwnie): Nie wiem doprawdy, czy mam panu przebaczyć...

Abonent (znów się złości): Co, znów ona? Cóż to pani sobie myśli, że się przed panią tak poniżam? Niedoczekanie pani!...

Głos: Więc to nie mnie pan przepraszał?

Abonent (oburzony): Panią mam przepraszać?

Głos: Sądziłam, że... (Pauza. Dzwonek. „Halo!“ „Halo!“) Jakiś pułkownik Ratcuire dopytuje się, kto z nim przed chwilą rozmawiał. Zdaje mi się, że to był pan.

Abonent (zdenerwowany): Ani mi się śniło! Nie znam go wcale. Halo! Niechże mnie pani nie rozłącza! Niech mi pani przebaczy. Błagam panią, proszę mi przebaczyć!

Głos (zadowolony): No wreszcie! Byłam pewną, iż poddasz się pan, jak i inni. (Uroczyście): Niech mi pan przysięgnie, że nigdy nie będziesz się pan zwracał do telefonistki w niegrzecznym tonie.

Abonent (wznosząc rękę aż pod sufit): Przysięgam. A teraz pozwolę sobie zwrócić się do pani z uprzejmą prośbą, aby pani była łaskawa połączyć mnie z numerem dwanaście tysięcy...

Głos (surowy): Pan znów po swojemu.

Abonent: Przepraszam, stokrotnie przepraszam. Pomyliłem się. Sto dwadzieścia sześć — dwadzieścia siedm.

Głos (uprzejmy): Nie mogę panu w niczem odmówić. (Jeszcze bardziej uprzejmy): Połączę pana z tym numerem za mały kwadransik, gdyż idę teraz na śniadanie. Pojmuje pan...

Abonent: Ależ naturalnie... Bardzo proszę.

Nowy abonent zupełnie już obłaskawiony, siada wygodnie na fotelu, bierze książkę do rąk i czytając zabija nudę długiego oczekiwania.

wielkie sukcesy w walce z czechizacyą szkoły. Będzie się musiała też energicznie zabrać do pracy, by mogła i takiemi sukcesami się wykazać w walce z germanizacyą polskiego szkolnictwa na Śląsku.

Zaginięcie w Tatrach.

Zakopane, 19 lipca.

Komisya wydelegowana przez Tow. Tatrzańskie celem ustalenia faktycznego przebiegu wycieczki dra Sawickiego, przeszła całą drogę od restauracyi w dolinie Kościeliskiej do szczytu Krzesanicy i wróciła do Zakopanego. Komisya ta wyda swe orzeczenie.

Do Zakopanego powróciła pierwsza ekspedycya policyjna z agentem krakowskim, która przy pomocy węgierskich żandarmów przeszukała szałasy i badała juhasów. Śledztwo jednakże nie wydało żadnego rezultatu. 19 bm. wyruszyła z Zakopanego druga ekspedycya policyjna z psem tresowanym, w której bierze udział p. Znamięcki. Żadnych istotnych śladów nie znaleziono.

Jedna z ekspedycyj znalazła wczoraj w dolinie Suchej chusteczkę z literą S. Nie jest wykluczonem, iż chusteczka ta należała do p. Szystowskiej.

Zainteresowanie wypadkiem jest wciąż tak wielkie, że z Zakopanego wyruszają wciąż nowe oddziały taterników na poszukiwania.

Oddziałów wyruszyło kilka, a mianowicie jeden oddział udał się ku dolinie kondrackiej, drugi doliną Strążysk przejściem na Gewont, trzeci doliną Kościeliską. — Prócz tego kilkunastu turystów ruszyło jeszcze na węgierską stronę.

Należy napiętnować tych plotkarzy, co puszczają po Zakopanem różne głupie pogłoski, ubliżające czci zaginionej.

Wojna włosko-turecka.

Atak na Dardanele.

Konstantynopol. „Tanin“ donosi: O godzinie 1·30 w nocy ośm włoskich torpedowców zaczęło bombardować pagórek Baikszu. Forty tureckie natychmiast rozpoczęły ogień z dział, zatopiły dwa torpedowce, a inne uszkodziły.

Konstantynopol. W kołach marynarskich opowiadają, że atak na torpedowce włoskie wyszedł ze strony floty tureckiej. Walka trwała godzinę.

Berlin. „Berliner Ztg am Mittag“ dowiaduje się z ambasady tureckiej: Onegdaj o godz. 1·30 w nocy 8 torpedowców włoskich usiłowało pod osłoną nocy dostać się do Dardanelów. Forty tureckie natychmiast rozpoczęły ogień. Dwa torpedowce zatonęły. Widocznie okręty te zamierzały pod osłoną nocy przepłynąć przez Dardanele. Istotnie udało się Włochom dość daleko dopłynąć, zanim ich spostrzeżono. Natychmiast po ataku Dardanele zostały zamknięte pływającemi minami.

Zamknięcie Dardanelów?

Konstantynopol. Wiadomościom o zamknięciu Dardanelów znowu zaprzeczono; zamknięcie nie jest na razie zamierzone.

Odessa. Rosyjskie towarzystwo żeglugi donosi z Konstantynopola: Przejazd przez Dardanele jest wolny, atak został odparty.

Co mówią Włosi?

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Konstantynopola: Z Dardanelów nadchodzi depesza o kanonadzie portu Kun Kale ubiegłej nocy. Wedle niestwierdzonych dotąd pogłosek, miało to być wywołane ruchem powstańczym wojsk lub floty tureckiej; wedle innej wersyi pięć włoskich torpedowców o godzinie 1 w nocy znalazło się przed fortami Kun Kale, które otworzyły ogień na torpedowce. Ogień ten wkrótce wstrzymano.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi, że tureckie torpedowce opuściły Dardanele, aby zaskoczyć okręty włoskie. Jest możliwe, że włoskie torpedowce wypłynęły naprzeciw; byłoby bowiem nonsensem, aby pięć torpedowców chciało wykonać atak na Dardanele. Bombardowanie ze strony tureckiej da się wyjaśnić stosunkami w Turcyi, która szuka pretekstu do ponownego zamknięcia Dardanelów.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi, że wiadomości z tureckiego źródła, jakoby 2 włoskie torpedowce zostały zniszczone, a inne uszkodzone, nie potwierdzają się.

Abdykacya sułtana?

Konstantynopol. Powszechnie opowiadają sobie, że sułtan wyraził zamiar abdykowania.

Przegląd społeczny.

Brak pracy, a patryotyzm p. Czunki! Mimo kryzysu budowlanego w Krakowie i w okolicy, panuje jeszcze wcale żywy ruch budowlany. A jednak mimo to wśród robotników budowlanych panuje wielkie bezrobocie; całe ich setki chodzą bez pracy, żyją z rodzinami w nędzy, myśląc z trwogą o końcu sezonu, o zbliżającej się zimie. Do bezrobocia tego przyczynia się w znacznej mierze kilka firm krakowskich, które jakby rozmyślnie pomijają robotników krakowskich, a zatrudniają na swych budowach robotników obcych, szczególnie czeskich i morawskich. Tak postępują firmy Korn, Dostal, Daniek, którym jednak jako nie Polakom, w myśl przysłowia „swój do swego“ tak dalece dziwić się nie można. Ale co należy powiedzieć o p. Adamie Czunce, budowniczym i radcy miejskim, który prym dzierży w tem haniebnem postępowaniu z tutejszymi robotnikami? Rada miejska uchwaliła niedawno wniosek radcy ks. Caputy o obowiązku strzeżenia polskiego charakteru Krakowa przez przyjętych do gminy obywateli, i p. radca Czunko bez wątpienia z zapałem głosował za tym wnioskiem. I naturalnie! Wszak p. Czunko ma zawsze gębę pełną frazesów patryotycznych, polskie jego serce goreje ustawicznym żarem patryotyzmu. Ale pozbawienie polskich robotników kawałka chleba, forytowanie wrogów polskiego robotnika — to nie sprzeciwia się jego „patryotyzmowi“, nie wywołuje na twarz jego choćby słabego rumieńca wstydu. Jego na wskróś polskością przesiąknięte serce jest pod tym względem najspokojniejsze w świecie. Frazesy swoją drogą, a interes swoją. Żeby to jeszcze miał jakiś interes w pomijaniu polskiego a zatrudnianiu obcego robotnika. Ale i tego względu tu niema. Polski robotnik, jeśli nie jest lepszym od czeskiego, to z pewnością nie jest gorszym. Nic więc innego, tylko zła wola i nienawiść do własnego robotnika tłómaczy tę jego gorącą miłość do robotników obcych.

P. radca Czunko buduje w Rynku głównym — oczywiście także obcym materyałem robotniczym — kamienicę p. Rosemu i ten okazuje się jako wróg polskich, a w szczególności krakowskich robotników. Jeżeli bowiem p. Czunko niema na tyle wstydu i zatrudnia obcych robotników, to powinien taki wstyd mieć p. Rose, który przecież nie na kim innym, jak tylko na krakowskich robotnikach dorobił się majątku. Dla krakowskich robotników jest to gorzka nauka, która z pewnością w las nie pójdzie. Zapamiętają oni to dobrze Rosemu, postarają się wskutek tej nauki dać mu dobrze odczuć przez stanowcze omijanie jego szynkowni.

Zdawałoby się, że przynajmniej cech murarski swym wpływem zapobiegnie zatrudnianiu obcych robotników, tem bardziej, że miejscowi robotnicy nie mają pracy. Spodziewać się tego po nim należało tem więcej, że składa się przecież z majstrów i robotników chrześcijańskich i polskich. A jednak niestety nie! Czyżby szanowny cech całą swoją działalność upatrywał li tylko w szykanowaniu tych robotników, biorących drobną robotę na swoją rękę, zamiast — co jest jego tradycyjnem zadaniem — robotnikom swym pomagać, strzedz ich interesów, nie pozwalać na odbieranie im chleba przez żywioł obcy? Również panowie majstrowie powinni zaniechać tej nierozsądnej, a naprawdę szkodzącej konkurencyi pomiędzy sobą; powinni zrozumieć, że konkurencya taka obniża wartość pracy i nie im lecz obcym, często wrogom polskim, wychodzi na pożytek.

Robotnicy krakowscy powinni z dzisiejszych smutnych dla nich stosunków wyciągnąć stosowną nauczkę. Powinni zrozumieć i przyznać, że gdyby mieli silną organizacyę, nigdyby tacy, jak p. Czunko nie ośmielili się nimi pomiatać. Bo silna organizacya robotnicza, to potęga, przed którą ukorzył się już nie taki jak p. Czunko.

Baczność towarzysze tapicerzy! Organizacya tapicerów w Krakowie z powodów, które później wyszczególnimy, wzywa zamiejscowych towarzyszów, aby Kraków aż do odwołania omijali i pod żadnym warunkiem pracy nie przyjmowali.

Strejk robotników drzewnych, zatrudnionych w tartaku i przy wyrąbie lasu u firmy dr Linnartz i Ska w Rytrze wybuchł 8 b. m. Strejk ten jest strejkiem odruchowym, gdyż strejkujący są to przeważnie okoliczni bezrolni chłopi z wyjątkiem maszynistów tartakowych. Ani o strejkach, ani o organizacyi do tych chłopów-proletaryuszów nigdy nie dochodziła wieść, nie stanęła tam też dotychczas noga „podżegacza“ socyalistycznego. Do strejku „podżegał“ tylko jeden „agitator“, czy też może „agitatorka“: niska płaca, a w ślad za tem nędza, sprowadzona wyzyskiem pruskiej firmy, mającej swą siedzibę w Mölke. Już drugi tydzień upływa, jak solidarnie strejkuje kilkuset nędzarzy zamieszkałych w Rytrze, Roztoce, Młodowie, Łomnicy i Piwnicznej. Strejk prawdopodobnie nie tak prędko się skończy, gdyż firma nie odczuwa strejku, mając dostateczne zapasy wyciętego materyału obrobionego, gotowego na eksport; robotnicy zaś bądź przeszli do zajęcia przy robotach polnych, bądź też do innych przedsiębiorstw w okolicy, jak regulacyi Dunajca i górskich potoków, budowy dróg krajowych i powiatowych, gdzie mimo stosunkowo dobrej zapłaty dawał się odczuwać brak robotnika.

Zdaje się, że dopiero za jakie 2 miesiące zechce firma ściągać napowrót robotników i wówczas będzie zmuszoną podnieść znacznie płacę.

Walka robotników piekarskich w Tarnowie. Jak już donieśliśmy, zorganizowani robotnicy piekarsy w Tarnowie bez strejku, li tylko przez swoją solidarność stawiali żądanie, które im już ustawa gwarantuje, 24-godzinnego odpoczynku w tygodniu i żądania te w zupełności przeprowadzili u wszystkich majstrów. Gdy przyszła kolej na majstra p. Wróblewskiego, ten oświadczył, że nie da odpoczynku, bo jego robotnicy nie potrzebują żadnego, bo im jest i tak dobrze, a jeżeli robotnicy bez wypowiedzenia opuszczą robotę, to ich każe przez żandarma sprowadzić. Naturalnie z tych pogróżek robotnicy się śmiali i wszyscy, jak jeden mąż, opuścili piekarnię i postanowili tak długo nie wracać, aż p. Wróblewski nie zaprowadzi ustawą przepisanego odpoczynku 24-godzinnego. Nic mu nie pomogą groźby i straszenia robotników żandarmami, bo się będzie musiał poddać. Już czwarty dzień, jak robotnicy Wróblewskiego nie robią, a że nie może dostać łamistrejków pomiędzy robotnikami, bo wszyscy są zorganizowani, udał się do majstrów, żeby ci zastąpili miejsce łamistrejków. Rzeczywiście znalazło się kilku majstrów, którzy przez jedną czy dwie nocy odegrali rolę łamistrejków, jednakowoż dłużej nie chcą już się wysługiwać, bo im ich robotnicy grożą we własnych piekarniach bojkotem. Robotnicy oświadczyli, że jeżeli majstrowie ich pójdą robić jako łamistrejki, opuszczą zaraz piekarnię.

Wróblewski próbuje przy pomocy parobków bodaj trochę pieczywa wypiec, ale jak to pieczywo wygląda! Chcąc się ratować, Wróblewski namawia wszystkich majstrów, żeby zawarte już

umowy cofnęli i żeby zagrozili robotnikom, jeżeli organizacya nie każe robotnikom jego na dawnych warunkach pracować, bo majstrowie ogłoszą lokaut we wszystkich piekarniach. Dnia 17 b. m. zebrało się zaledwie kilku majstrów w cechu i uchwalili wysłać do organizacyi pismo, ale większość majstrów nie była w cechu na zgromadzeniu, bo większość nic nie chce słyszeć o lokaucie bezcelowym. Majstrowie chodzili po piekarniach i zmuszali do podpisania bezcelowego listu do naszej organizacyi z groźbą, że jeżeli robotnicy nie wrócą do Wróblewskiego, to wyrzucą robotników z pracy. Niektórzy majstrowie nie chcieli podpisać tego listu, a nawet inni majstrowie oświadczyli swoim robotnikom, że list podpisali, bo nie chcieli się narażać; lokautu jednak nie zrobią, bo nie mają powodu dla widzimisię Wróblewskiego narażać siebie na straty i żeby ich robotnicy, mimo, że list podpisali, nic sobie z tego nie robili i że im nie wypowiadają roboty.

Panowie majstrowie skarżą się w tym liście, że robotnicy na nich wymusili podpisy na ugodzie. Czy to, co robią panowie z cechu nie jest wymuszenie? I do tego wymuszenie wbrew ustawie.

W celu zaprotestowania przeciw zamiarowi nieuzasadnionego podrożenia pieczywa, komitet partyjny zwołuje w niedzielę 21 b. m. o godz. 11 przed południem publiczne zgromadzenie pod gołem niebem na Burku (plac Ducha).

Ze świata nafty.

Borysław, 16 lipca.

W swoim czasie pisaliśmy w „Głosie“ o rozporządzeniu urzędu górniczego okręgu drohobyckiego z dnia 24 lutego 1912 o przestrzeganiu 8-godzinnego dnia pracy. Przytoczyliśmy wtedy cały paragraf 19 odnośnego rozporządzenia, zaznaczając, że w rozporządzeniu nie jest powiedziane, że odnosi się ono tylko do Borysławia i Tustanowic, a temsamem obejmuje cały okręg podlegający drohobyckiemu urzędowi górniczemu. Wtedy już zwróciliśmy uwagę urzędu górniczego na nieprzestrzeganie 8-godzinnego czasu pracy w kopalniach cokolwiek oddalonych od Borysławia, jak naprzykład w Schodnicy, Popielach, Jesienicy i t. p. Również zwracaliśmy uwagę starostwu górniczemu na ignorowanie ustawy o 10 godzinnym dniu pracy w miejscowościach podlegających jasielskiemu i stanisławowskiemu okręgom górniczym.

Komisarze tych okręgów górniczych najniezawodniej wiedzą o tem, że w kopalniach Bitkowa, Dźwiniacha, Perehińska, Potoka, Iwonicza i innych, pracują robotnicy po 12 godzin bez przerwy i że praca ta jest wbrew ustawie z roku 1884 nr. 115 dz. p. p. o maksymalnym 10-godzinnym trwaniu czasu pracy.

Korzystając ze zmniejszenia się ruchu wiertniczego w Borysławiu i Tustanowicach, a zarazem ze zmniejszenia się ilości robotników zatrudnionych w szybach tłokujących oraz stąd powstałej zwiększonej ilości bezrobotnych, firmy wiercące poza Borysławiem zupełnie bezkarnie w oczach władzy gwałcą obowiązujące je ustawy. Niedość tego, że wbrew przyrzeczeniom pracodawców na konferencyi 8 grudnia 1910, oraz powtórzenia raz jeszcze tego przyrzeczenia na konferencyi we Wiedniu 16 grudnia 1910, że po wprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy nie zostaną zredukowane zarobki, dzisiaj widzimy o 25% obcięte płace wiertaczy.

Całe zastępy młodych wiertaczy zniewolone są pracować za 4 do 5 K dziennie. Oczywista rzecz, że wiertacz mający w Borysławiu 4 K z czemś, kwotę niewystarczającą na skromne utrzymanie, wolą za cokolwiek większą płacę pracować 12 godzin poza Borysławiem, niż w Borysławiu przy 8-godzinnej szychcie głodować. Wszystkie przyrzeczenia pracodawców zostały pustymi słowami.

To też robotnicy zatrudnieni poza Borysławiem bronią swoich praw powinni donosić swojej organizacyi o każdym wypadku gwałcenia ustaw przez pracodawców, aby organizacya mogła interweniować w każdym poszczególnym wypadku w odnośnych urzędach górniczych. Skrócenie czasu pracy może jedynie zwiększyć zapotrzebowanie rąk roboczych, a tem samem ochronić od dalszego redukowania płac. *Ski.*

KRONIKA.

Sobota 20 lipca.

Nowiny krakowskie.

Poseł tow. Feldman, wybrany w styczniu do parlamentu niemieckiego z okręgu śląskiego Striegau-Schweidnitz, bawił przez parę dni wraz ze sekretarzem partyjnym na Śląsku tow. Hörsingiem w Krakowie, oglądając kopiec Kościuszki, muzea, Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza i t. d. W sobotę goście odjechali z powrotem do Niemiec na cały szereg zgromadzeń.

Wycieczka przyrodnicza strejkujących robotników fabryki Zieleniewskiego odbędzie się we wtorek 23 bm. — na Bielany. Punkt zborny o g. 9 rano w Związku (Filipa 2). Wycieczkę poprowadzi p. Antonina Kragenówna.

Drukarze krakowscy urządzają w niedzielę 21-go b. m. w parku miejskim w Dębnikach Karnawał letni na pomnożenie funduszu własnego domu. Komitet krząta się, by zabawa ta wypadła pod każdym względem jak najwspanialej.

Na obfity program złożą się: Tańce. — Rozegranie matchu między Wisłą I a krak. Klubem sport. drukarskim. — Teatr kabaretowy. — Chór.— Poczta leśna. — Wróżki i wróżbici cygańscy. — Menażerya z słynnym pogromcą zwierząt. — Żyd wieczny tułacz. — Szczęśliwy katarynkarz. — Huśtawki — Zabawy i t. d. — Wenecya w Wielkim Krakowie, tj. oświetlenie i spalenie ogni sztucznych przez znanego ogniomistrza p. M. Mądrzykowskiego. — Dekoracya ogrodu lampionami. — Muzyki wojskowe. — Na zakończenie korowód z lampionami przy oświetleniu bengalskiem do Krakowa. — Bufet we własnym zarządzie. — Wstęp 60 hal. — Początek o godz. 2, koniec o 9-ej.

Rozpoczęcie zabawy oznajmią strzały powietrzne i flaga z okna Stowarzyszenia, Rynek gł. l. 12, III p.

Festyn kwiatowy i konkurs piękności. W niedzielę 21 b. m. odbędzie się na wystawie architektury festyn popularny, który niezawodnie ściągnie tłumy publiczności. Festyn odbędzie się pod znakiem róży. Batalia kwiatowa na tle pięknego otoczenia wystawy przy iluminacyi da niewątpliwie piękny obraz. Nagrody piękności dla pań, wystawione od kilku dni w handlu p. J. Fischera (linia C D), t. j. pierścień z brylantami, medalion złoty i bransoletka złota, zwracają uwagę publiczności. Komitet ofiarowuje te nagrody paniom, które uzyskają największą ilość kuponów, które będą sprzedawane przez cały czas festynu na placu wystawy. O godz. $8^1/_2$ w pergoli z kolumnami odbędzie się sąd z uproszonych osób, które zajmą się przeliczeniem kuponów i wręczeniem nagród posiadaczkom największej ilości kuponów. Urozmaicać pobyt na wystawie będzie strzelanie z łuku, amerykańska zabawa „hopla-hop“, koło dyabelskie, oraz koncert dwóch muzyk wojskowych. Oprócz tego publiczność powita inowacyę, wprowadzoną w teatrzyku wystawy, mianowicie występy „Wesołej Jamy“ ze Lwowa, która od soboty rozpoczyna swe produkcye. Sala została zmienioną o tyle, że zamiast krzeseł będą stoliki, przy których można jeść i palić.

Odsiedzenie kary. Przed kilku laty bandyta Kurek wraz z Ruszkiewiczem zastrzelił ścigającego ich policyanta i chłopa w Białej. Kurek został skazany na dożywotnie więzienie, Ruszkiewicz na 6 lat więzienia. Ruszkiewicz odsiedział właśnie karę w więzieniu we Lwowie i został odstawiony do Krakowa, jako miejsca przynależności.

Aresztowania. Wczoraj aresztowano 23 letniego Władysława Sikorę za kradzież roweru wartości 90 kor. na szkodę Adama Kriegera, mechanika przy ul. Szewskiej l. 22.

Aresztowano Józefa Eisenberga z Żydaczowa za kradzież garderoby na szkodę p. Lernera przy ul. Grodzkiej.

W teatrze „Nowości“ obecny program cieszy się wielkiem powodzeniem. Program rozpoczyna wesoła operetka Aschera p. t. „Cnotliwy pustelnik“; dalszą atrakcyą jest p. Karbowski, którego „dziad z pod kościoła Maryackiego“, śpiewający wesołe i dowcipne kuplety aktualne na stosunki miejscowe, wywołuje burzę oklasków; doskonałą jest również tyrolska trupa komicznych ekwilibrystów, muzykalna pantomina, taneczne trio, oraz Zemalya, mistrzyni na trapezie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“.
Niedziela po południu: „Opowieści Hoffmana“ (po cenach dramatu).
Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Wróg kobiet“.
Wtorek: „Tosca“.
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“.
Sobota: „Jej adjutant“, operetka w 3 aktach Winterberga.
Niedziela po południu: „Faust“ (po cenach dramatu).
Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Jej adjutant“.
Wtorek: „Borys Godunow“.
Środa: „Jej adjutant“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Sobota: „Vera Violetta“.
Niedziela po południu: „Figle wiosenne“.
Niedziela wieczór: „Śmierć Szerloka Holmesa“.

Nowiny lwowskie.

W sprawie Banku parcelacyjnego powołano na znawców i zaprzysiężono pp. Hermana Feldsteina, dyrektora Banku kupieckiego i Kudelkę, dyrektora Banku rolniczego.

Aresztowany adwokat. Za wypuszczenie na wolną stopę uwięzionego za oszustwo adwokata dra Sowilskiego, wyznaczyła Izba radna kaucyę 80.000 K a sąd wyższy zniżył ją na 50.000 K. Żona Sowilskiego wniosła prośbę do sądu o dalszą zniżkę kaucyi na 5000 K.

Sensacyjna ucieczka. Córka Wierzchołka, sprawcy okropnego morderstwa, dokonanego na Oranżowej, dziewczyna, licząca lat 16, uciekła ze Lwowa z czeladnikiem piekarskim, Alojzym Malczykiem. Żona Malczyka zawiadomiła o ucieczce męża policyę.

Niebezpieczny ogień. W składzie drzewa przy ul. Zielonej L. 29 wybuchł ogień. Ponieważ pełno jest tam materyału drzewnego, wysuszonego na słońcu, ogień mógł się był szybko rozszerzyć i spowodować groźne następstwa. Pełniący w pobliżu służbę policyant ogień wczas zauważył i ugasił. Do wypadku straży pożarnej nie wzywano.

Wielka awantura na pl. Maryackim. We czwartek koło godz. $7^1/_2$ wieczorem między pomnikiem Mickiewicza a hotelem Francuskim masa ludzi asystowała kolosalnej awanturze. Zajście wywołały dwie złodziejki, które przytrzymano przed sklepem Heilmana Kohna. Weszły one były poprzednio do pobliskiego sklepu z ubraniami Hirschprunga, ażeby coś kupić. Nic nie wybrawszy, udały się do sklepu Kohna. U Hirschprunga jednak zauważono, że ukradły marynarkę, dlatego subjekt wybiegł, ażeby złodziejki przytrzymać. Stało się to w chwili, gdy obie wychodziły ze sklepu Kohna. Teraz zaczęła się awantura. Subjekt zażądał aresztowania obu kobiet, one opierały się policyantowi, gromadziło się coraz więcej ludzi, wreszcie utworzyło się zbiegowisko. Ostatecznie kilku policyantów i agentów odprowadziło kobiety na policyę. Kobiety owe są Marya Zając, praczka, znana dobrze policyi, druga nazwała się Karoliną Cucinianką, Znaleziono przy nich mnóstwo przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Obie wyszły z domu z gołemi rękami, wieczorem zaś zaszły na policyę policyę poprostu objuczone. Urządziły one obchody po sklepach. Tu zabrały parasolkę, tam kobiałkę wędlin, to znów dwie butelki piwa; w sklepie Hirschprunga ukradły marynarkę, u Kohna zaś 5 par pantalonów. Po spisaniu protokołu jedną z nich osadzono w areszcie, drugą pogotowie ratunkowe odwiozło na klinikę ginekologiczną, ponieważ zaszła tego nagląca potrzeba.

Pożar na budowie. Wczoraj o godz. 7 wieczór wybuchł na budowie gmachu Towarzystwa kredy-

towego ziemskiego na rogu ul. Kopernika pożar. Przy gaszeniu wapna zajęły się deski wyschnięte z powodu upałów. Ogień ugasiła straż pożarna, szkoda nieznaczna.

Kto winien? Robotnik krawiecki Izydor Reich miał spór z majstrem swym Süsskindem, który wczoraj w sądzie przemysłowym został rozstrzygnięty na korzyść Reicha. Po rozprawie zgłosił się Süsskind na policyę z doniesieniem, że po wyjściu ze sądu przy ul. Kurkowej Reich go napadł i pokaleczył nożem. Sprowadzony na policyę Reich tłómaczył się, że to majster ze złości z powodu przegranego procesu jego napadł, a on w obronie własnej użył noża. Sprawa pozostała na razie niewyjaśnioną; Reicha zatrzymano w areszcie.

Z kraju.

Co propaguje Liga przemysłowa? Z Krynicy piszą nam: Dnia 13 b. m. odbył się w sali domu zdrojowego w Krynicy wiec przemysłowy. Jak słabe jest u nas zainteresowanie kwestyą rozwoju rodzinnego przemysłu, świadczyła liczba uczestników, która nie przekraczała liczby 25. Referent, który incognito swoje starał się zachować, przedstawił konieczność poparcia produkcyi krajowej poczem w przeszło półgodzinnym wywodzie zaatakował gwałtownie żydów, którzy rzekomo wszędzie wrogo przeciw Polakom występują i paraliżują szczytną pracę Ligi. W dyskusyi między innymi zabrał głos p. Danziger, nauczyciel z Krakowa, który napiętnował postępowanie referenta przeplatającego hasła ekonomiczne hasłami antysemickiemi. Mowca przytoczył nazwiska żydów, którzy chlubnie zapisali się w historyi rozwoju przemysłu polskiego. Najciekawszym był jednak moment następujący: Po zgromadzeniu oświadczył referent prywatnie, iż wywody jego skreślono na kilkunastu kartkach podyktowano mu w biurze Ligi i polecono z produktem tym objechać wszystkie zdrojowiska polskie. A teraz zapytanie pod adresem Ligi przemysłowej: czy organizacya ta ma charakter polityczny czy religijny, czy wreszcie ekonomiczny? Hasła antysemickie, z jakimi reprezentant Ligi objeżdża zdrojowiska polskie, wskazują, że Liga przemysłowa powinna się rozwiązać i ustąpić miejsca „Lidze ku obronie nędzy galicyjskiej“ lub „Lidze antysemickiej“.

Jest bowiem rzeczą niesłychaną, aby dążenie ku uprzemysłowieniu kraju rozpocząć walką wyznaniową.

Analfabeta pomysłowym oszustem. Z Nowego Sącza piszą nam: Przed kilku tygodniami zgłosił się do Banku łemkiwskiego w Nowym Sączu jakiś włościanin z żądaniem pożyczki hipotecznej w kwocie 2200 K, przedstawiając się jako Jan Prusak, właściciel gruntowy z Łososiny, przyczem przedłożył wyciąg hipoteczny. Po sprawdzeniu wyciągu, dwaj świadkowie potwierdzili identyczność Prusaka, poczem pożyczka została przeprowadzoną i rzekomy Prusak pieniądze podjął. Gdy następnie sąd doręczył Prusakowi uchwałę tabularną, okazało się, że tenże pożyczki nie zaciągał i bank padł ofiarą oszustwa. Po kilkudniowych staraniach i dochodzeniach udało się odnaleźć oszusta w osobie Wojciecha Seleka z Rąbkowej pod Nowym Sączem, organizującego partyę robotników do Ujanowic i partyę wychodźców do Ameryki, z którymi podobno Selek miał zamiar wyjechać. Przyaresztowany przez żandarmeryę, odstawiony został do sądu w Nowym Sączu.

Z zaboru rosyjskiego.

Obławy policyjne w Warszawie. W czwartek późnym wieczorem liczne oddziały policyjne wyruszyły na obławę w Aleje Ujazdowskie. Poszczególne miejsca w Alejach otaczano kordonami, a osaczoną w nich publiczność poddawano surowej rewizyi. Ogromnie skrupulatnie badano paszporty. Wszelkie pozorne sprzeczności w dowodach osobistych były powodem do licznych aresztowań. Niemniej surową obławę policya urządziła za rogatkami mokotowskiemi, gdzie aresztowano również szereg osób.

Rewizye w Łodzi. W dzielnicy robotniczej policya dokonała szeregu rewizyj, poszukując proklamacyj wyborczych, które zostały wydane rzekomo przez partye socyalistyczne.

O żydowski komitet wyborczy. Według informacyi gazet żydowskich, odbyła się narada niektórych żydowskich działaczów społecznych z obozu asymilatorskiego, którzy zawsze brali energiczny udział w kampanii wyborczej, w celu rozważenia sprawy założenia specyalnie żydowskiego komitetu wyborczego. Narada doszła do wniosku, że w chwili obecnej asymilatorzy mogą uczestniczyć w wyborach jedynie jako członkowie lub sympatycy różnych partyj polskich i grup politycznych. Utworzenie zaś specyalnie żydowskiego komitetu wyborczego asymilatorzy uznali za rzecz niepożądaną.

Ze świata.

Katastrofa kolejowa. Na linii kolejowej Filek-Miszkolc (Węgry) zderzyły się wczoraj dwa pociągi. Jedno dziecko 5-letnie zabite, kilku podróżnych i kilka osób z personalu kolejowego zranionych.

Zamordowanie właściciela domu gry. Z Nowego Jorku donoszą w sprawie policyjnego skandalu, że przy zamordowaniu Rosenthala o 20 tylko kroków byli obecni oficer policyi i kilkudziesięciu policyantów, żaden z nich jednak nie ruszył się, aby ścigać samochód. Niewątpliwem już jest, że policyanci sami morderstwo zamówili. Morderstwo było oddawna przygotowane. W kołach graczy omawiano je zupełnie otwarcie, bo nawet zdarzyło się, że w godzinę wprzód zapytywano telefonicznie redakcye, czy prawdą jest, że Rosenthal został zamordowany.

Porucznik policyi Becker, którego zamordowany onegdaj Rosenthal posądzał o to, że bierze stałą pensyę z jaskiń gry, i który w chwili zamordowania Rosenthala uciekł z Nowego Jorku, zjawił się wczoraj u burmistrza Nowego Jorku, gdzie go przesłuchano. Szczegóły przesłuchania trzymane są w tajemnicy. Wiadomo tylko, że Becker zaprzeczył, jakoby miał co wspólnego ze sprawą zamordowania Rosenthala. Aresztowany w tej sprawie niejaki Rose przyznał, że jechał wprawdzie automobilem, z którego padły strzały do Rosenthala, twierdzi jednakże, że na kilka minut przed zabiciem Rosenthala wyskoczył z automobilu i nie widział wcale, kto popełnił zbrodnię. W Nowym Jorku panuje ogólne przekonanie, że policya zna wszystkich sprawców morderstwa.

Wczoraj po południu odbył się pogrzeb zamordowanego Rosenthala. Orszak pogrzebowy był niezwykle oryginalny. Widziano w nim zbrodniarzy wszelkich kategoryj, złodziei, włamywaczy, oszustów, graczy obojga płci. W orszaku pogrzebowym znajdowali się też właściciele wszystkich spelunek i kasyn, w których uprawia się hazardowe gry. Zjawili się oni gremialnie, aby odwrócić od siebie podejrzenie, że mieli coś wspólnego z mordercami Rosenthala. Ten oryginalny pochód wywabił na ulice Nowego Jorku tysiące ciekawych, tak, że w orszaku pogrzebowym wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Policya z trudem zdołała utrzymać porządek.

Echa rzezi robotników nad Leną. Gubernator irkucki Bantysz pociągnięty został przez rewidującego senatora Manuchina do odpowiedzialności w sprawie rzezi robotników nad Leną. Prawdopodobnie jednak kruk krukowi oka nie wykole.

Reforma więzień rosyjskich. Główny zarząd więzienny — jak się dowiaduje „Russkoje Słowo“ — rozpatruje projekt prawa, dotyczący gospodarczej reformy więzień, mianowicie żywnościowej, lekarskiej i szkolnej, jak również zadosyćuczynienia duchowo-moralnym potrzebom więźniów.

W związku z tą reformą dnia 14 lipca (st. st.) wprowadza się nową instrukcyę dla naczelników wszystkich więzień. Instrukcya przewiduje drobne szczegóły życia więziennego celem zapobieżenia samowoli i zaprowadzenia prawności w działaniach naczelników w każdym pojedynczym epizodzie życia więziennego.

Reforma reformą, a kaci rosyjscy w rodzaju Czerleniowskiego z Pskowa nie zaprzestaną swych strasznych praktyk.

Maszyna piekielna. Nowojorska „Tribuna“ donosi z Waszyngtonu: Gdy sekretarz Tafta Allen otwierał adresowany do niego pakiet, znalazł tam piekielną maszynę nabitą 6 funtami dynamitu z palącym się lontem, który na szczęście szybko ugasił.

Pożar nafty. Z Baku donoszą: W Bałachanach spłonęło 14 wież wiertniczych i 1 rezerwoar nafty.

Śmierć awiatora. Z Lipska donoszą: W czwartek rano zginął na polu lotniczem w Lindenthal lotnik porucznik Reussel. Jego aparat przy lądowaniu uderzył o ziemię w ten sposób, że dwa razy się przewrócił. Reussel doznał złamania czaszki i kilku innych ran i w kilka minut skonał.

TELEGRAMY
z dnia 20 lipca.

O budowę kanału galicyjskiego.

Wiedeń. (Urzędownie). Odnośnie do wiadomości „N. Reformy“, że wstrzymano rozpisanie oferty na budowę 13 klm. kanału od Zatora do Kossowy, donosi c. k. biuro korespondencyjne:

Na przestrzeni między Zatorem a Kossową na losach I i II, należy wykonać przed rozpoczęciem właściwych robót kanałowych, przełożenia dwóch istniejących linij kolejowych, krzyżujących się z kanałami, mianowicie Oświęcim Podgórze Płaszów i Siersza Wodna-Trzebinia-Skawce. Przełożenia te wykona dyrekcya kolei państwowych w Krakowie kosztem funduszu budowy dróg wodnych. Zarządzenia w tym kie-

runku poczyniono i niebawem rozpoczną się te roboty. Równocześnie ekspozytura dyrekcyi budowy dróg wodnych w Krakowie przyspieszy przygotowania operatu dla rozdawnictwa robót kanałowych na obu losach, tak, aby rozpisanie rozprawy ofertowej mogło się wnet odbyć.

Rokowania ugodowe w Pradze.

Praga. Z powodu wielkiego przemęczenia wszystkich członków komisyi ugodowej nastąpiła w pracach komisyi krótka przerwa do poniedziałku. Powszechnie twierdzą, że szanse ugody są nie najgorsze.

Rozwiązanie parlamentu tureckiego?

Konstantynopol. Kierujące koła młodotureckie z całą stanowczością oświadczają się przeciw ewentualnemu rozwiązaniu Izby.

Sufrażystki przeciw Asquithowi.

Dublin. (B. Reutera). Na premiera Asquitha, który wczoraj wieczorem tu przybył, rzuciła pewna kobieta do powozu siekierę. Siekiera trafiła towarzysza premiera Redmonda, który został zraniony. Ludność zgotowała Asquithowi owacyę. Przy końcu przedstawienia, po którem miał przemawiać Asquith, rzuciła jedna kobieta z loży do orkiestry palący się fotel. Zajęła się firanka; ogień rychło ugaszono. W panice sprawczyni zbiegła.

Policya aresztowała 8 sufrażystek, które brały udział w czwartkowych ekscesach. W mieszkaniach ich dokonano rewizyi i znaleziono proch strzelniczy, naftę i inne palne materyały.

Zamach w Barcelonie.

Paryż. „Petit Parisienne“ donosi z wczoraj z Barcelony: Na placu Cataluna w chwili, gdy przybyła tam infantka Izabela, na której cześć urządzono wielkie uroczystości, wybuchła bomba i wyrządziła wielkie szkody, nikt jednak nie został zraniony. Zamach wywołał wielką panikę.

Rozmaitości.

Dziesięć przykazań na lato.

Pisma francuskie ogłaszają następujący dekalog:

1. Nie wystawiaj się na palące promienie słoneczne, nakryj głowę lekkim kapeluszem i nakryj, o ile to jest możliwe, kark.
2. Noś tylko lekkie, wygodne, białe ubranie.
3. Jedz umiarkowanie i daj pierwszeństwo pożywieniu z mleka i owoców.
4. Jedz gotowane albo świeże, ale tylko dojrzałe owoce.
5. Unikaj konserw i wogóle potraw, które łatwo mogą się zepsuć wskutek gorąca.
6. Pij, gdy masz pragnienie, wodę oraz wywar z herbaty. Uważaj jednak na to, aby woda była filtrowana albo sterylizowana wskutek gorąca lub wskutek chemicznych składników, jak jod lub permanganate.
7. Zaspokajaj swe pragnienie świeżymi, ale nie zbyt zimnymi trunkami. Przedewszystkiem strzedz się wrzucania kawałków lodu do trunków.
8. Ćwicz się cieleśnie, ale tylko w umiarkowany sposób. Nie siedź za wiele. Po jedzeniu spoczywaj, ale nie za długo.
9. Bierz odświeżające kąpiele i tusze.
10. Spij przy otwartem oknie i nie przykrywaj się zbytnio.

Inny dekalog obwieścił prof. Daverniére:

1. Rano umyj się bardzo troskiwie.
2. Noś przestronne, wygodne, lekkie, białe ubranie.
3. Spaceruj w cieniu, ale bardzo powoli.
4. Nie jedz potraw, które mają zapach dziczyzny i nie jedz zbyt często surowych potraw.
5. Nie pij wody niefiltrowanej nawet wtedy, gdy masz wielkie pragnienie.
6. Nie pij zbyt wiele, abyś się zbytnio nie pocił.
7. We dnie zamykaj hermetycznie swe okna.
8. W nocy je zupełnie otwórz.
9. Spij tylko pod lekkiem przykryciem.
10. Te przykazania przeczytaj sobie dokładnie pięćset razy i wedle nich postępuj.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Publiczne zgromadzenie**, na którem złoży sprawozdanie poselskie poseł tow. Z. Klemensiewicz, odbędzie się w Prądniku Czerwonym w sali Landesdorfera we środę 24 b. m. o godz. 7 wieczór.

* **Zebranie poufne członków Stow. Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 21 lipca o godzinie 10 rano w lokalu Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane zostaje na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** odbywa próby śpiewu każdego tygodnia we środy i piątki wieczór od godz. 8—9½; chór kobiecy we środy wieczór od 7—8 i w niedzielę przed południem od 11—12.

Wpisy do chóru kobiecego lub męskiego przyjmuje się chętnie w godzinach prób śpiewu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11).

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).